

8 Religijność ludowa — Księga Jozuego i Księga Sędziów (dn. 8 maja 2000)

Zacznę nieco nietypowo. Bardzo dziękuję za życzenia imieninowe, za obietnice modlitwy. Mianowicie chciałbym wszystkim państwu a zwłaszcza tym, którzy pamiętali dzwoniąc na sekretarce automatyczną, modląc się — bo wiem, że tak było — pamiętając o dniu imienin, chciałbym bardzo serdecznie podziękować za te wszystkie dowody życzliwości, serdeczności, dobroci — bardzo wysoko je sobie cenię. I powiem państwu, że czułem tą życzliwość tego dnia, w ten dzień imienin swoich. Tak Pan Bóg dał, że byliśmy w Jerozolimie i mogłem sprawować z samego rana, razem z innymi kapłanami i wiernymi, mszę świętą na Kalwarii. I proszę mi wierzyć, nie są to puste słowa, kiedy odprowadaliśmy mszę świętą na Kalwarii pamiętałem również o tej grupie, polecając państwa Panu Bogu, mając ten widok w oczach. Bo jest to widok dość budujący i bardzo niezwykły dla mnie. Tam w Jerozolimie modląc się na Kalwarii pamiętałem. I z tego tytułu jakaś taka odrobina głębokiej radości — jeszcze raz za to wszystko bardzo, bardzo serdecznie dziękuję.

Wracamy do Biblii, do naszego zajmowania się Pismem Świętym. Jest tutaj sporo osób, które nie tylko rozumieją, ale same doświadczyły, że każdy pobyt w Ziemi Świętej ubogaca człowieka, że jest to — można by powiedzieć — druga Biblia, albo jest to według dawnej formuły *piąta Ewangelia*. I ile razy człowiek jest, doświadcza tej głębokiej bardzo mocy Pana Boga, i doświadcza piękna tej osobliwej ziemi. Jest takim wielkim pragnieniem — nie wiem, czy ono kiedykolwiek się ziści, ale parę pragnień się ziściło, więc może to też — aby ci, którzy są tak zainteresowani Pismem Świętym, którzy je czytają, rozważają, żeby mogli kiedyś tam właśnie pojechać. Otóż rodzą się nowe możliwości. Zostały zniesione wizy, nie ma już ograniczeń przy wyjazdach. Jest tylko bariera dość poważna, ale mimo wszystko i ona zaczyna się nieco łagodzić, mianowicie bariera finansowa. Być może w przyszłym roku będzie jakaś możliwość takiego tańszego wyjazdu. Nie będzie to oczywiście jakieś bardzo tanie, ale powiedzmy gdzieś w okolicach 600 \$, coś takiego. Więc jeżeli są wśród państwa chętni do czegoś takiego, to mogę tylko zachęcić, żeby ewentualnie oszczędzać. I tak jak czytacie już teraz Pismo Święte, oszczędzać z myślą o tym, że jeżeli to się spełni, to byśmy pojechali. Jeżeli się nie spełni, to i tak uzbieracie pieniądze, i można będzie wydać na coś innego. Więc jedno i drugie będzie dobre, każde takie oszczędzanie przyda się. W tym roku otwierają się pewne nowe możliwości. Najdroższy jest przelot samolotem. Już w tym roku udało się to nieco zredukować, może w przyszłym roku uda się uzyskać coś więcej. Wtedy byłoby wielkim marzeniem, zwłaszcza marzeniem moim osobistym, żeby osoby które są tak zainteresowane tymi rzeczywistościami biblijnymi, mogły tam pojechać. Bo muszę państwu powiedzieć, że jedyny dyskomfort, jaki teraz odczuwam, to ten, że czasami mam wyrzuty sumienia, że jeździ się tam tyle razy podczas gdy są inni, którzy dużo bardziej na to zasługują, i widzieć tego, i przeżyć nie mogą. Miejmy nadzieję, że jakoś ta Jerozolima przybliży się do nas. A ci z państwa, którzy tam byli, dobrze wiedzą jak wielkim przeżyciem jest pobyt tam.

Wracamy do Biblii. Powiedziałem państwu i podkreślam cały czas, że żadna konferencja, żadna refleksja, żadne wprowadzenie i mówienie na ten temat nie robi tyle i nie ma takiej siły, nie powoduje tyle dobra, co indywidualne i osobiste czytanie Pisma Świętego.

To osobiste czytanie Pisma Świętego przynosi bardzo wielkie efekty i błogosławione owoce. I je widać także w naszej grupie. Dzisiaj chciałbym z imienia wymienić panią Lucynę, której bardzo serdecznie dziękuję za to, co napisała na kanwie osobistej lektury Biblii. Napisała słowa bardzo, bardzo głębokie i bardzo mądre. Nie znam jej, dostałem tylko ten tekst. Ale ten tekst, który napisała, dowodzi że nie tylko państwo mogą się czegoś ode mnie nauczyć, ale że tak samo ja mogę nauczyć się od państwa. I tego rodzaju doświadczenia są bardzo głębokie. Domyślałem się, że ci, którzy sięgnęli po Pismo Święte, przeżywają wielką przygodę. Natomiast dla tych, którzy jeszcze nie sięgnęli, jakimś wyjściem jest przynajmniej chęć, pragnienie sięgnięcia po księgi święte, dzisiaj to jest możliwe i łatwiejsze niż kiedykolwiek, i osobistego spotkania z tą księgą. Nic nie zastąpi jej lektury. To prawda, że w trakcie czytania Pisma Świętego mamy mnóstwo pytań, czasami więcej pytań niż odpowiedzi. Ale nasze pytania — im bardziej postępujemy w czytaniu, tym bardziej są głębokie. A przez to samo my również stajemy się tym lepsi, tym mądrzejsi, tym głębsi, a nasza wiara tym bardziej staje się ufna.

Jaka jest podstawowa recepta na czytanie Pisma Świętego? Mówiłem o tej receptce państwu,

a dzisiaj jeszcze raz chciałbym tę receptę przekazać — mianowicie czytać, i jeszcze raz czytać. Jeżeli ktoś zrośnie się z Pismem Świętym tak bardzo głęboko, że czytanie choćby po jednym rozdziale dziennie wejdzie mu w nawyk, wtedy okaże się, że ono bardzo głęboko zacznie przenikać jego życie, i zacznie w nas istnieć i przynosić owoce coś, co możemy nazwać kulturą biblijną. I człowiek, który będzie czytał Biblię, zwłaszcza będzie czytał ją codziennie, po kilku latach staje się zupełnie innym człowiekiem. Zupełnie innym dlatego, że poszerzają się w sposób dla innych niedostępny jego horyzonty duchowe, jego horyzonty religijne a także cały światopogląd i cała kultura.

Odnosząc się konkretnie do tych ksiąg, które teraz powinni państwo czytać, ci, którzy rozpoczęli lekturę jesienią, to będzie gdzieś Księga Jozuego, Księga Sędziów — księgi piękne, ale księgi trudne. Przypomnieć musimy podstawową prawdę — chociaż o niej wiadomo, to nie zawsze zdajemy sobie z niej sprawę ze wszystkimi konsekwencjami. Tę mianowicie, że w Piśmie Świętym są różne gatunki literackie, różne rodzaje literackie. Próbowałem państwu miesiąc temu pokazać, że jednym ze sposobów opowiadania w Piśmie Świętym, jednym ze sposobów wydobywania prawdy o ludzkim życiu, o jego bogactwie, o rozmaitych zaułkach z nim związanych, jest między innymi humor. Humor czasami dyskretny, kiedy indziej ten humor wyraźnie widoczny, czasami jest jakaś drobna kpina z naszych słabości, czasami nawet jest ironia adresowana ku tym, którzy przedkładają siebie ponad Boga. I cała nasza dojrzałość polega na tym, żeby nie traktować Biblii jako podręcznika teologii dogmatycznej, żeby nie podchodzić do niej z powagą, z takim namaszczeniem, które wyklucza wszystkie inne uczucia, tylko żeby podchodzić do ksiąg Pisma Świętego z tym, co mamy w sobie. A w sobie mamy mnóstwo uczuć, ta rozpiętość jest przeogromna. I oczywiście w tym wszystkim jest także miejsce na to, na co chcieliśmy zwrócić uwagę miesiąc temu — mianowicie także ten humor. Pamiętamy to opowiadanie o Rachab, oberżystce, jak ją nazywali Grecy, albo o nierządniczy, jak ją nazywa nasze tłumaczenie, i widzieliśmy, jak w tym opowiadaniu subtelnie rozwijała się pewna myśl, która odkrywała coś z życia tego dawnego Izraela, ale można by powiedzieć, że odkrywa również coś z życia każdego z nas. I Księga Jozuego oraz Księga Sędziów pod tym względem zasługują na wielką uwagę, bo ich nie można traktować z historyczną powagą, z historyczną ścisłością, z jaką my traktujemy opowiadania z przeszłości.

I dzisiaj chciałbym zająć się krótko, na podobieństwo tego, czym zajmowaliśmy się miesiąc temu, bardzo znanym opowiadaniem z Księgi Jozuego, które uczynimy punktem odniesienia dla tych, które znajdują się w Księdze Sędziów, opowiadaniem o zdobyciu Jerycha. Ci z państwa, którzy doszli do tego opowiadania, znają je na pamięć. Inni zapewne znają podstawowe motywy. Tak czy inaczej przeczytamy sobie krótko to opowiadanie i skomentujemy, bo tak jak w tym opowiadaniu są pewne wątki, które mogą nas dziwić, to w całej Biblii znajdujemy podobne opowiadania, do których trzeba podchodzić nie tyle z historyczną precyzją, ile raczej po to, żeby wydobyć głęboką, obecną w nich mądrość. Czytamy więc w szóstym rozdziale Księgi Jozuego (Joz 6,1), że:

Jerycho było silnie umocnione i zamknięte przed Izraelitami.

Otóż Jerycho to jest miasto mniej więcej 28 km na wschód od Jerozolimy, leży w dolinie Jordanu, leży 400 m poniżej poziomu mórz. Jest tam zawsze bardzo gorąco — nawet zimą temperatura nie spada poniżej 15 - 20 stopni, bardzo silnie nasłonecznione, piękna oaza, dużo słodkiej wody. Najstarsze miasto świata — gdzie archeolodzy znaleźli szczątki zasiedlenia ludzkiego z ok. 9000 lat przed Chrystusem. A więc miasto, które liczy ok. jedenaście tysięcy lat. I o tym mieście w czasach Jozuego, czyli ok. roku 1200 przed Chrystusem, mówi się, że wtedy było już silnie umocnione i zamknięte przed Izraelitami. Archeolodzy badali to Jerycho wielokrotnie, najbardziej znanym badaczem jest nieżyjąca już pani Kathleen Kenyon, która odkryła ponad 20 warstw nakładających się na siebie miast. A więc to miasto żyło przez wiele tysięcy lat. Popatrzmy, że sam początek już nas orientuje w kierunku tego, że trzeba zwrócić uwagę na to, że to miasto było ogromne. (Joz 6,1-2):

Nikt nie wychodził ani nikt do niego nie wchodził. I rzekł Pan do Jozuego: «Spójrz, Ja daję w twoje ręce Jerycho wraz z jego królem i dzielnymi wojownikami.»

Zauważmy: z jednej strony jest przebiegłość, mądrość, zapobiegliwość ludzka. Zapobiegliwość człowieka nakazuje mu budować miasta, nakazuje człowiekowi budować mury, nakazuje człowiekowi podejmować starania obronne — a więc nikt nie wchodzi ani nikt nie wychodzi. To jest człowiek.

Więc człowiek ma określone nie tylko potrzeby, ale określone plany co do swojej przyszłości. A obok tego jest Bóg. I Bóg jest po stronie Izraelitów. Tutaj zwróćmy uwagę, że czasami wydaje się nam to krzywdzące. Kiedy czytamy Księgę Jozuego myślimy sobie tak: dlaczego Pan Bóg wybrał właśnie Izraelitów? Na to pytanie, odpowiedzmy sobie jasno — mówiliśmy o tym wielokrotnie przy innych okazjach — nie ma racjonalnej odpowiedzi. Otóż ten wybór Boga był wyborem miłości, i pozostaje wyborem miłości. Miłość nie jest racjonalna, miłość nie kieruje się matematyką ani statystyką. Miłość jest czymś, co wpisane jest w nas, co pochodzi od Boga. I ta miłość, która pochodzi od Boga, to była też miłość, która wybrała jeden naród. I oczywiście tego rodzaju wybór musiał się dokonywać kosztem innych narodów. Dlaczego? Dlatego, że tak długo, jak długo istnieje obecny porządek rzeczy, to w tym porządku świata mamy do czynienia z gwałtem i przemocą. Mamy do czynienia z brutalnością i agresją.

Na czym polega obecność Boga w tym porządku? Na tym, że nawet przemoc i gwałt uczynił narzędziem urzeczywistniania swojego planu zbawienia.

Ktoś mógłby powiedzieć: a czy ten porządek jest dobry, właściwy? Czy tak powinno być, że w świecie istnieje gwałt i przemoc? Czy Bóg nie mógłby urządzić świat inaczej? I odpowiedź jest znów banalnie prosta i dlatego bardzo trudna: mianowicie nie zawsze tak było! Bóg stworzył świat dobry. Bóg powołał świat do istnienia bardzo dobry. Czytamy w opowiadaniu o stworzeniu świata i człowieka, w tym pięknym poetyckim hymnie, że „wszystko, co Bóg uczynił, było bardzo dobre”. Ale w ten świat wdarł się nieporządek. A nieporządek stanowił cenę, jaką świat i człowiek zapłacili za wolność, a dokładniej — nie za wolność, tylko za zły użytek z wolności. To grzech człowieka wprowadził do świata zamęt, to grzech czyli nieposłuszeństwo wobec Bożych przykazań, które pochodzi ze złego wyboru wolności, spowodowało zamęt, którego ceną jest także gwałt i przemoc. Na początku jednak było inaczej. A prorok Izajasz i Apokalipsa mówią, że na końcu również będzie inaczej. U proroka Izajasza mamy tę piękną wizję mesjańską, kiedy to (Iz 11, 6):

wilk zamieszka wraz z barankiem,
pantera z koźlęciem razem leżeć będą,

kiedy nie będą już czuć strachu ani lęku, kiedy nie będą zasadzać sidła ani pułapek, kiedy nastanie harmonia i pokój. Zatem początek był działyany przez Boga, i koniec zostanie działyany przez Boga. A to, co jest w środku, to jest ta doczesność, w której główny głos — i to jest pewien paradoks — należy do człowieka. I ceną ludzkiej wolności są wojny, są przemoce, są konflikty, są gwałty. I tak będzie tak długo, dopóki Bóg tego porządku nie przemieni. I dlatego, powiada św. Paweł (Rz 8), że to nie jest tylko sprawa człowieka, tylko „cały świat jęczy w bólach rodzenia, oczekując przybrania ludzi za synów Bożych”.

A więc kiedy sytuacja człowieka będzie inna, kiedy człowiek się nawróci do Boga, to i dla całego świata będzie ulga. A na razie — są konflikty, są wojny. I tam pomiędzy Izraelitami i mieszkańcami Jerycha istniał konflikt. W tym konflikcie ktoś musiał zwyciężyć, i ktoś musiał przegrać. Ten konflikt należy do tej sceny doczesności, która właśnie jest taka. I nie można mieć wizji pacyfistycznej, że będzie inaczej. Bo nigdy tak długo, jak długo panuje w świecie nieporządek i grzech, nie będzie inaczej. Otóż jedni będą żyli kosztem drugich. Natomiast zadaniem tych, którzy wyznają Boga, jest tylko zmniejszać to panowanie zła i gwałtu w świecie.

Mamy więc z jednej strony ludzi, którzy snują swoje plany, i z drugiej strony Boga, który snuje swój plan. I zapowiada, że to Jerycho, którego mieszkańcy polegają na sobie i są przekonani o tym, że miasto nigdy nie zostanie zdobyte, zostanie jednak zdobyte przez Izraelitów (Joz 6, 3-4):

Wy wszyscy, uzbrojeni mężowie, będziecie okrążali miasto codziennie jeden raz. Uczynisz tak przez sześć dni. Siedmiu kapłanów niech niesie przed Arką siedem trąb z rogów baranich. Siódmego dnia okrążycie miasto siedmiokrotnie, a kapłani zagrają na trąbach.

Najlepiej byłoby, gdybyśmy ten fragment postanowili zilustrować, tzn. gdybyśmy postanowili go np. zagrać tak, jak się gra w teatrze, albo narysować. Zauważmy, że myśl jest tutaj przedziwna. Mianowicie mamy to miasto, miasto silnie obwarowane, a Bóg powiada: «Codziennie będziecie obchodzić to miasto jeden raz w procesji. Natomiast siódmego dnia obejdziecie aż siedem razy. Proszę zauważyć: siedmiu kapłanów, siedem trąb, siedem dni, siedem razy. Jest nacisk na cyfrę

siedem. Otóż całe Pismo Święte i ludzie starożytnego Bliskiego Wschodu myślą bardzo symbolicznie, bardzo obrazowo. Dla nas skoro „siedem” — my to bierzemy jak na wadze. Dla nich — to są symbole. Siedem, jak wiemy, jest cyfrą doskonałości, jest cyfrą oznaczającą pełnię, jest cyfrą oznaczającą sukces, pomyślność, przekonanie o tym, że coś na pewno dojdzie do skutku.

Zatem w tym opowiadaniu mamy mniej więcej myśl taką. Miasto jest obwarowane. I są przekonani o własnej samowystarczalności. Ale Ja jestem Bogiem — zwraca się Bóg do Izraelitów. A skoro tak, polecam wam robić te rzeczy po siedem razy, i zaufajcie Mi! Pełnia, że tak powiem, sukcesu, pełnia zwycięstwa, doskonałość, jest po Mojej stronie.

Popatrzmy, że mamy z jednej strony potęgę militarną, poleganie na sobie, a z drugiej strony Bóg wymaga od Izraelitów zaufania. Bóg wymaga od Izraelitów wiary. I naprzeciwko siebie stają dwa światy: ten świat uzbrojony i polegający na sobie — a z drugiej strony świat zaufania, świat wiary. Z jednej strony, można by powiedzieć, staje polityka, natomiast z drugiej strony staje liturgia. Można by na początku tego opowiadania powiedzieć tak: przecież Izraelici mogli by ten rozkaz Boży, to polecenie uznać za bezsensowne. Co za sens ma okrażanie miasta, dzisiaj jeden raz, i jutro jeden raz, i pojutrze jeden raz, i czwartego dnia jeden raz, i piątego też, i szóstego znowu, a siódmego siedem razy okrażać? Przecież to jest polecenie bez sensu, można by powiedzieć. Co może przynieść liturgiczna procesja, bo o taką tutaj chodzi, kapłanów, którzy dmą w rogi baranie — szofary? Co może uczynić złego albo sprawić skutecznego miastu, które jest tak obronne?

I tu dochodzimy do pierwszej prawdy takiej, która dla nas, dzisiaj, może być ważna. Mianowicie że spotkaniu ze ślepą siłą, z przemocą, z gwałtem, również z egoizmem, z pychą, wydaje się, że religijność i wiara nie ma wielkich szans. Wydaje się, że te możliwości, które niesie ze sobą wiara, nie są wielkie. Że ci, którzy polegają na sile i na potędze, że to oni są pewniejsi siebie. A to opowiadanie kieruje naszą myśl na to, żeby nigdy się nie poddawał. Nigdy nie sądzić, że wiara jest czymś małym. Wiara czyni cuda, wiara przynosi sukcesy, których się nie spodziewasz. Zatem człowiek głębokiej wiary może bardzo wiele. Posłuchajmy dalej (Joz 6, 5):

Gdy więc zabrzmi przeciągle róg barani i usłyszycie głos trąby, niech cały lud wzniesie gromki okrzyk wojenny, a mur miasta rozpadnie się na miejscu i lud wkroczy, każdy wprost przed siebie».

Tej wizji potęgi, polityki, Bóg przeciwstawia wizję wiary. Zatem będzie to starcie dwóch światów. W tym starciu, w tym konflikcie ktoś przegra, ktoś wygra. Możemy powiedzieć tak. Że Izraelici na tym etapie mogli powiedzieć, że ta procesja, którą Pan Bóg im poleca, ta liturgia, którą nakazuje im celebrować, jest do niczego. Proszę zauważyć, że jest to również test dla czytelnika. Bo jeżeli czytelnik nie wie, co wydarzy się później, jeżeli czyta on tekst po raz pierwszy, myśli sobie: po co, o co tu właściwie chodzi? Co za żart Boga?

I w pewnym sensie jest to żart Boga. I w pewnym sensie trzeba się liczyć, że także w naszym życiu Pan Bóg sprawia nam rozmaite figle. Myśmy przyzwyczaili się do idei Boga, do wizerunku Boga, jako Kogoś spokojnego a nawet posepnego, smutnego i poważnego. Wizerunek Boga nam się jawi jako wizerunek sędziego, który zajmuje się trudnymi sprawami, i zapewne po części tak jest. Ale Bóg potrafi być również figlarny w stosunkach z człowiekiem. Potrafi się nami zabawić. Powiedzieliśmy kiedyś wielokrotnie, że także metodą na to, żeby człowiek mógł podejść do swojego życia, żeby mógł to życie podjąć, przemienić, stawić czoła rozmaitym trudnościom, jest pewna doza humoru. Że jest to jedyna odpowiedź, jaką możemy mieć w sytuacjach, które są kryzysowe i które są bardzo trudne. Że jeżeli wobec czegoś jesteśmy bezsilni, to wtedy jedyną odpowiedzią powinien być pewien wewnętrzny dystans. I wiara uczy nas takiego wewnętrznego dystansu, wiara daje nam okazję do tego, aby przetestować swoje poczucie humoru. (Joz 6, 6-7):

Jozue, syn Nuna, wezwał kapłanów i rzekł im: «Weźcie Arkę Przymierza a siedmiu kapłanów niech weźmie siedem trąb z rogów baranich przed Arką Pańską». Po czym rozkazał ludowi: «Wyruszcie i okrażcie miasto, a zbrojni wojownicy niech idą przed Arką Pańską».

Bóg poleca Jozuemu, Jozue poleca ludowi. Proszę zauważmy na pierwszym etapie, że Jozue mógł zwątpić, na drugim etapie — lud mógł nie odpowiedzieć na polecenie Jozuego. Otóż wiara zakłada

zawierzenie. To zawierzenie ma rozmaite swoje liczne szczeble i odniesienia. My w życiu bardzo często szukamy pewności. Ale pewność nie jest jedyną rzeczywistością, która nasze życie określa. Czasami, często trzeba się zdać na niepewność, jaką życie ze sobą niesie. Jasna sprawa, że można przegrać. Ale bardzo prawdopodobne jest, że można też i wygrać. To jest trochę tak, jak w tym żydowskim kawale — a przecież Biblia powstawała w świecie żydowskim i to myślenie jest tutaj obecne. A ten kawał brzmi mniej więcej tak. Że oto uczony i pobożny Żyd przychodzi na modlitwę, i ma do Boga pretensję. Pretensję o to, że wszyscy dookoła wygrywają pieniądze, duże pieniądze, a on nic. I w pewnym momencie Bóg mu odpowiada to, co odpowiedzieć powinien: „przynajmniej kup los”. I to jest właśnie ta sprawa, na którą w życiu trzeba zwrócić uwagę. My mamy pretensje do Boga i do innych, mamy pretensje o to, że w gruncie rzeczy sami niczego nie ryzykujemy. Że chcemy mieć absolutną pewność, również w tych sprawach religijnych i wiary. Jeżeli niczego nie ryzykujemy, to niczego też nie osiągamy. Tylko ten człowiek, który w stosunkach, układach z Bogiem, potrafi zdać się również na tę odrobinę niepewności, tylko ten człowiek może osiągnąć swój cel. Gdyby Izraelici nie chcieli ryzykować takiego właśnie nieracjonalnego zachowania, być może nigdy nie osiągnęliby tego celu. Zatem Pan Bóg potrafi nam spleść rozmaite figle. Dlaczego? Czy dlatego, żeby się z nami bawił? Nie, to jest bardziej nam potrzebne, aniżeli Jemu. Posłuchajmy dalej:

I stało się, jak Jozue rozkazał ludowi. Siedmiu kapłanów, niosących przed Panem siedem trąb z rogów baranich, wyruszyło grając na trąbach, Arka zaś Przymierza Pańskiego szła za nimi. Zbrojni wojownicy szli przed kapłanami, którzy grali na trąbach, a tylna straż szła za Arką, i tak posuwano się, stale grając na trąbach.

Słyszymy o tych trąbach, o tej procesji — i tu potrzebna jest bardzo duża wyobraźnia. Bo ten orszak wyglądał mniej więcej tak: straż przednia, kapłani z trąbami, straż tylna, i reszta ludu. Jest to typowa liturgiczna procesja, typowa procesja, jakie są dzisiaj organizowane w świecie chrześcijańskim, katolickim zwłaszcza, kiedy mamy w procesji ustawiony pewien orszak. Zwłaszcza w takiej procesji wielkanocnej — może nie w wydaniu warszawskim, gdzie to wszystko nieco inaczej wygląda, ale w wydaniu, powiedzmy wiejskim. Gdzie mamy procesję rezurekcyjną, tam idą strażacy z trąbami, tam jest Najświętszy Sakrament, tam są ministranci, tam są bielanki, tam jest reszta ludu. A więc pewien szyk procesyjny.

Ktoś mógłby powiedzieć, że mamy zatem taki pewien konflikt pomiędzy siłą a pobożnością. Siła — to są ci w Jerycho, pobożność — to są ci, którzy mają tylko Arkę Przymierza i trąby do grania. Dalej (Joz 6, 10):

A Jozue dał ludowi polecenie: «Nie wznóście okrzyku, niech nie usłyszą głosu waszego i niech żadne słowo nie wyjdzie z ust waszych aż do dnia, gdy wam powiem: Wzniescie okrzyk wojenny! I wtedy go wzniesiecie»

Proszę zauważmy, że zaczynamy czuć, że jest tutaj jakiś podstęp. My patrzymy na to z perspektywy trzech tysięcy lat. Ale niech państwo sobie teraz wyobrażą, jeżeli to jest w ogóle możliwe, mieszkańców Jerycha. Oto są tam gdzieś za murami, w silnie strzeżonym mieście, przekonani o tym, że im nic nie grozi. I widzą dookoła orszak, trąbiących trąbami, a lud idzie cicho. Pierwszego dnia musiało to być straszliwe zdumienie, zaskoczenie i zdumienie. Drugiego dnia — jeszcze większe zaskoczenie i zdumienie. Trzeciego dnia — znów. Ale czwartego dnia zaczyna to usypiać ich czujność. Piątego dnia już przyzwyczaili się do tego, nie zwracają uwagi. Szóstego dnia — tak samo. Czyli proszę zauważyć, że w tym odczuwamy również jakiś podstęp. Jaki — nie wiemy, możemy się tylko domyślać, bo tekst nam wszystkiego nie mówi. I dalej (Joz 6, 11-13):

I tak Arka Pańska okrążyła miasto dookoła jeden raz, po czym wrócono do obozu i spędzono tam noc. Jozue wstał wcześniej rano, kapłani wzięli Arkę Pańską, a siedmiu kapłanów niosących siedem trąb z rogów baranich szło przed Arką Pańską, grając bez przerwy na trąbach w czasie marszu.

Hałas był — ten trąb, kiedy to kapłani trąbili bez przerwy, ale lud szedł cicho. (Joz 6, 13-14):

Zbrojni wojownicy szli przed nimi, a tylna straż szła za Arką Pańską i posuwano się przy dźwięku trąb. I tak okrążyli miasto drugiego dnia jeden raz, po czym wrócili do obozu. Przez sześć dni codziennie tak czynili.

Sześć dni powtarzali to samo. Potrzeba byłoby mieć sporą wyobraźnię, żeby próbować to jakby zobaczyć własnymi oczami. (Joz 6, 15):

Siódmego dnia wstali rano wraz z zorzą poranną
a więc wcześniej, niż kiedykolwiek, (Joz 6, 15-20):

i okrążyli miasto siedmiokrotnie w ustalony sposób: tylko tego dnia okrążyli miasto siedem razy. Gdy kapłani za siódmym razem zagrali na trąbach, Jozue zawołał do ludu: «Wznieście okrzyk wojenny, albowiem Pan daje miasto w moc waszą! Miasto będzie obłożone klątwą dla Pana, ono samo i wszystko, co w nim jest. Tylko nierządnicą Rachab zostanie przy życiu — ona sama i wszyscy, którzy są wraz z nią w domu, albowiem ukryła wywiadowców, których wysłaliśmy. Ale wy strzeżcie się rzeczy obłożonych klątwą, aby was chęć nie ogarnęła wziąć coś z dobra obłożonego klątwą, bo wtedy uczynilibyście przeklętym sam obóz izraelski i sprowadzilibyście na niego nieszczęście. Całe zaś srebro i złoto, sprzęty z brązu i z żelaza są poświęcone dla Pana i pójdą do skarbcza Pańskiego» Lud wzniósł okrzyk wojenny i zagrano na trąbach. Skoro tylko usłyszał lud dźwięk trąb, wzniósł gromki okrzyk wojenny i mury rozpadły się na miejscu. A lud wpadł do miasta, każdy wprost przed siebie, i tak zajęli miasto.

Kiedy to czytamy wydawać by się mogło, że wszystko było cudem, że te mury upadły tylko od krzyku Izraelitów. Ale można by się domyślać czegoś innego, kiedyś zwracaliśmy na to uwagę. Otóż w Piśmie Świętym obok wątków, o których nam opowiada, są motywy, i wątki, i pytania, o których nam nie mówi. Pismo Święte zostawia tutaj pole dla domysłu, pole dla fantazji, a także pole dla myślenia. Gdzie tutaj mamy pole dla myślenia? Że ktoś, kto przeczyta ten opis, pyta w gruncie rzeczy o to, co tam się stało. I można domniemywać, że ta historyczna prawda o Jerychu, której my szukamy, wyglądała mniej więcej tak. Jednego dnia okrążano miasto, i oczy obrońców były zwrócone na tych chodzących z procesją. I słyszano tylko głos trąby. A ci dokładnie obejrzeli w tym czasie miasto, zobaczyli, które punkty są najsłabsze. I mogli to zobaczyć zupełnie spokojnie, bo tamci patrzyli na nich z ogromnym zdziwieniem. I drugiego dnia to samo, spenetrowano, jak to miasto wygląda. A trzeciego dnia, wśród tego szumu, zamętu i hałasu, być może zaczęto w tych najsłabszych murach miasta robić jakiś podkop, zaczęto te mury osłabiać. To czwartego dnia to samo, i piątego dnia to samo, i szóstego dnia to samo. A siódmego, kiedy trzeba było dokończyć robotę, wtedy chodzono już siedem razy dookoła i dęto w trąby. I tamci byli straszliwie zdziwieni. Zatem odwrócono uwagę od tego, co się naprawdę działo. A w decydującej chwili, gdy Jozue polecił wznieść okrzyk wojenny, można było te mury w jednym czy drugim miejscu ostatecznie podkopać, osłabić, i one runęły.

Ktoś powie: „To gdzie tu jest cud? Gdzie tu jest Bóg?” Otóż cud jest w tym, że oni wpadli na taki pomysł. Bo również same nasze myślenie, to, co od nas zależy, może być cudem. Otóż Pan Bóg działa cuda zwłaszcza wtedy, gdy my zadbamy o to, aby nasza działalność przynosiła owoce, aby była bardziej skuteczna. To nie jest tak, że gdy czekamy na cudowności ze strony Pana Boga, to one przychodzą w sposób całkowicie od nas niezależny. Pan Bóg miłuje tych, którzy z Nim współdziałają, którzy z Nim współpracują. Czyli jeżeli chcemy coś od Boga otrzymać, to trzeba Panu Bogu pomóc.

I proszę zwrócić uwagę, że to myślenie jest w księgach Pisma Świętego bardzo często obecne. Że wiara nie zwalnia nas ani od odpowiedzialności, ani od pomysłowości, ani właśnie od myślenia. Że w wierze potrzebne jest to, żeby człowiek również umiał brać sprawy w swoje ręce, a dzięki temu żeby mógł pomóc Bogu w tym, żeby wsparł go w jego potrzebach. Skoro tak, to każdej wierze religijnej spotyka się zawierzenie, ale jednocześnie spotykają się nasze możliwości, których nigdy zaniedbać nie wolno. I jeżeli czytamy Księgę Jozuego, to ten wątek, to ten motyw pojawia się bardzo często. Że tam widzimy, oglądamy rozmaite postacie, rozmaite osoby, które biorą sprawy w swoje ręce, i które realizują to, do czego zostały powołane, o czym myślą, które troszczą się o to. Zatem jeżeli tak można powiedzieć, Bóg przychodzi z pomocą wtedy, bo oni sami o to dbają.

Według takiego właśnie klucza, według tego sposobu myślenia została opracowana i napisana dla nas Księga Sędziów. Jest to księga wielce osobliwa. Proszę państwa, ja pamiętam, że gdy czytałem ją po raz pierwszy bardzo dawno temu, to miałem z nią bardzo duże kłopoty. Była to taka księga, której w żaden sposób nie mogłem zrozumieć, tzn. nie mogłem dojść do tego, o co

właściwie w niej chodzi. Bo nie ulega wątpliwości, że w Księdze Sędziów mamy opowiadania, ale opowiadania z gatunku takich folklorystycznych, z gatunku takich opowiadań ludowych. Mamy tutaj, przypomnijmy, opowiadania o dwunastu sędziach, przy czym sześciu zostało potraktowanych bardzo krótko, tylko wymienieni są z imienia. Natomiast pozostałych sześciu sędziów, ich życie, ich dokonania, ale także ich porażki, zostało opisane bardzo obszernie. Niektórym poświęcono mnóstwo uwagi, takim jak Gedeon, jak Jefte, jak Samson. Otóż kiedy państwo sięgną po Księgę Sędziów, to żeby zrozumieć tę Księgę — chociaż „zrozumieć” to nie jest dobre słowo, tylko żeby przyswoić sobie tę Księgę — to chyba trzeba wczuć się w taką mentalność, która nie jest mentalnością ludzi miasta, nie jest mentalnością Europejczyków, nie jest mentalnością historii i historyków, tylko jest dla przykładu mentalnością wiejską, mentalnością ludzi prostych. Takie opowiadania jak te, jakie znamy z folkloru ludowego.

Otóż Księga Sędziów jest księgą, pod wieloma względami, takich właśnie ludzi prostych. Problem polega na tym, że nie jest czytana. Nie jest czytana przez tych, którzy wymagają i poszukują więcej, i nie jest czytana przez tych, którzy poprzestają na tym, co mniejsze. Jest to jedna z najbardziej zaniedbanych ksiąg w całym Piśmie Świętym. I właściwie można by powiedzieć coś więcej. Że każdy z nas podchodzi do tej księgi i czyta ją inaczej. I każdy z nas po jej przeczytaniu będzie miał zupełnie inne odczucia, czy zupełnie odmienne odczucia. Są tacy, którym ta księga się podoba. Są inni, którzy z ulgą oddychają, że ona się już skończyła, że jej lektura się skończyła. Ale w tej księdze jest pewien znamieny, powtarzający się schemat. I państwo bardzo łatwo ten schemat znajdują. Mianowicie mamy sytuację pomyślności, kiedy wszystko układa się dobrze. I nagle następuje pewien wyłom, tzn. grzech, nieposłuszeństwo. Wobec tego grzechu, nieposłuszeństwa przychodzi kara. Narzędziami tej kary są choćby sąsiednie ludy i narody: Ammonici, Moabici, Filistyni, Kananajczycy, którzy stają się narzędziami kary wobec Izraelitów. Bóg powołuje wtedy tzw. *sędzięgo*, po hebrajsku szofet. On sędzi i rozstrzyga, ocenia i prowadzi. Sędzia przywraca ustalony porządek taki, jaki być powinien. I z powrotem następuje harmonia, z powrotem następuje dobrobyt. A potem znowu następuje grzech, i znowu kara, i znowu wybawiciel. I tak bez przerwy.

Otóż w tym schemacie Księgi Sędziów, który został zilustrowany później przykładami wziętymi z folkloru, mamy do czynienia jak mi się wydaje, jeżeli intuicja w czytaniu Księgi Sędziów jest dobra, z wyrażeniem czegoś, co dotyczy każdego z nas. Mianowicie jest tutaj pokazany los pojedynczej osoby, los każdego człowieka, ale także los każdej zbiorowości ludzkiej, choćby takiej, jak naród. A ten los przypomina pewien cykl. Mianowicie chcemy być dobrzy i jesteśmy dobrzy, ale przychodzi czas słabości, czas upadku i grzechu, i trzeba ponieść konsekwencje zła, którego się dopuściliśmy. Ale zawsze istnieje możliwość poprawy, i zawsze istnieje możliwość nowego początku i zaczynania od nowa. I znów jesteśmy dobrzy, i znów przychodzi pokusa, i znów upadamy, i znów ponosimy konsekwencje, i znów wracamy. Zatem życie człowieka i życie zbiorowości to jest nieustanne nawrócenie, nawracanie się. Czyli życie ludzkie nie jest jakąś stagnacją, nie rozwija się po linii prostej, ale rozwija się jakby cyklicznie, powtarza się. Dlatego człowiek nie powinien się zniechęcać tym, że upada. Ani też człowiek, który dopuścił się jakiegoś zła, nie powinien sądzić, że w tym złu już będzie musiał tkwić. Ale też człowiek dobry niech nie sądzi, że jego sytuacja jest absolutnie nieodwracalna. Otóż w życiu te dwie strony przeplatają się ze sobą. W życiu istnieje to nieustanne napięcie, to nieustanne zmaganie się, ta biegunowość. Nie jesteśmy więc tylko dobrzy albo tylko źli, ale od nas samych zależy, co z naszym życiem zrobimy. I mamy w Księdze Sędziów ten nieustannie powtarzający się schemat. A ten schemat został pokazany bardzo obrazowo. Mamy przygody choćby Debory i Baraka. Też tutaj mamy tu do czynienia z przedziwną ironią, z kpina wręcz. Bo proszę posłuchajmy. Jest sytuacja zagrożenia dla Izraelitów, jest sytuacja napaści ze strony wrogów, a to jest kara za zły sposób życia. I wtedy Izraelici zwracają się do mężczyzny, do Baraka, i powiadają: „Prowadź nas przeciwko naszym wrogom!” Ale on się lęka, on nie widzi możliwości pokonania tych wrogów. On nie widzi możliwości odmiany sytuacji. I kiedy on jest bezsilny — na czele narodu, na czele Izraelitów, staje kobieta, Debora. I to przez jej ręce przychodzi zwycięstwo. Raz jeszcze okazuje się, że większą siłę ma zawierzenie, niż pewność siebie, bądź też niepewność. Że większą siłę ma człowiek przekonany o tym, że coś da się zrobić, niż ktoś, kto albo jest przekonany o własnej samowystarczalności, albo też przekonany o tym, że niczego nie potrafi i nie uda mu się zrobić.

Gdy czytamy te opowieści powinniśmy zwracać uwagę nie tylko na te elementy folkloru, które tam są, ale także na przejawy głębokiej prawdy o każdym człowieku. Bo w każdym z nas jest coś

z Debory, jest coś z Baraka, coś z Jeftego, coś z Samsona, coś z Gedeona itd. Otóż te postacie są bardzo malownicze. I można by je porównać — myślę, że nie popełniam tutaj wielkiego błędu — do wiejskich opowiadań o siłaczach, co to jednym kłaśnięciem potrafił świecę zgasić, co to potrafił czegoś tam dokonać wielkiego, oczywiście na miarę tej wioski albo gminy najwyżej, kto był znany ze swojej urody bądź ze swego stylu życia, ze swojej siły, albo ze swojej przemyślności. Teraz już takich opowiadań nie ma, nawet na wsiach nie ma, bo telewizja zabiła wszystko czy prawie wszystko, zabiła też wyobraźnię. Ale jeszcze do niedawna one były.

Co z tego wynika? Że narzędziem przekazywania prawdy o człowieku, i narzędziem przekazywania prawdy o stosunkach między Bogiem i człowiekiem może być również folklor, i taki sposób myślenia.

Zatem, i to jest pointa dzisiejszego rozważania, Księga Jozuego i Księga Sędziów uczy nas, że istnieją co najmniej dwa sposoby myślenia o Bogu. Jeden to jest erudycyjny, to jest oparty na intelekcie, na wykształceniu, oparty na mądrości, na filozofii. I z tym mamy do czynienia w gruncie rzeczy w całym Pięcioksięgu. Ale istnieje również inny sposób wyznawania Boga, to jest sposób wyznawania Boga przez ludzi prostych, sposób wyznawania Boga można by nazwać folklorystyczny. Jest to coś, co dzisiaj nazwalibyśmy *pobożność ludowa*. Księgi Sędziów nie czyta się albo czyta się bardzo rzadko dlatego, że na ogół nie potrafimy cenić właśnie tej pobożności ludowej. Że nie potrafimy cenić tej drugiej strony życia, jaką jest właśnie folklor i rozmaite tradycje, obyczaje czy obrzędy. A one też przynależą do sfery religii i one też znajdują swoje ujęcie w wierze.

Można zatem, jeżeli chcemy rzecz uwspółcześnić, powiedzieć tak. Można opowiadać o Bogu na sali akademickiej. Można opowiadać o Bogu i o czytaniu Biblii tak, jak teraz dla państwa, którzy myślicie w sposób bardzo głęboki. Ale istnieje też pobożność inna. Ta pobożność babci, ta pobożność kapliczki, pobożność ludowa, pobożność procesji gdzieś tam w Kadzidle, w Myszyńcu czy na Podbeskidziu. Pobożność ludzi, którzy nie rozumieją, a mimo to wierzą i przyjmują Boga bardzo na serio. Istnieje pobożność tych, którzy potrafią zrationalizować swoją wiarę, ale istnieje pobożność takich właśnie wiejskich osiłków, którzy wyznają Pana Boga, i wyznają wiarę w Niego w sposób, który nam może się wydawać śmieszny.

Proszę zwrócić uwagę zatem, że Księga Sędziów dotyka bardzo ważnej sprawy. Nam tę sprawę trudno jest zrozumieć, bo zbyt rzadko się nad nią zastanawiamy. Ale ta sprawa, ta biegunowość miała również swoje znaczenie w naszych czasach.

Mianowicie mówiło się o Kościele w Polsce, że on jakby znajduje się pomiędzy dwoma biegunami. To jest Kościół kardynała Wyszyńskiego, o którym mówiono, że jest Kościołem masowym, Kościołem ludowym, Kościołem folkloru. I mówiono, że obok tego Kościoła ludowego istnieje Kościół elit, istnieje Kościół czasopism, tygodników, telewizji. Nawet próbowano związać ten Kościół z kardynałem Wojtyłą. I przeciwstawiano sobie tych dwóch kardynałów; jeden dla mas, drugi dla elit. Religijność ludowa, religijność kapliczki — i religijność wyrafinowana. Na pewno religijność Księgi Jozuego i Sędziów jest to religijność ludowa. Ale ona też znalazła się na kartach Biblii.

I nawet jeżeli ta religijność, z jaką mieliśmy do czynienia w naszych czasach, była ludowa i pozostaje ludowa, to z całą pewnością ona przeszła bardzo trudną próbę — i wyszła zwycięsko. Bo co się okazało? Bądźmy szczerzy. W chwili decydującej próby to nie intelektualisci zdali egzamin z wiary, tylko ludzie prości. A intelektualisci bardzo często zeszli na manowce, i to dalekie manowce. Natomiast ten prosty człowiek ustrzegł wiary przed kapliczką, i śpiewając na majowym nabożeństwie, obnosząc chorągiew czy jakąś figurkę, i trwając wiernie przy tym, z czego tamci się śmiali. Ale tamci odrzucając folklor, bardzo często zdarzało się, że odrzucali również wiarę, podczas gdy ci ludzie prości za tymi pierwiastkami folkloru mieli bardzo głęboką wierność wobec Boga. I zwrócił na to uwagę również kardynał Karol Wojtyła — Jan Paweł II, kiedy powiedział w początkach swojego pontyfikatu znamienne słowa. Że w Polsce wiara po drugiej wojnie światowej przetrwała nie dzięki uczonym i intelektualistom, ale dzięki ludziom prostym. Bo właśnie ci ludzie prości przede wszystkim starali się o to, aby ona była ona zawsze żywa.

Jeżeli w tym świetle państwo przeczytają te księgi, myślę że zrozumiemy zarówno ich przesłanie, jak zrozumiemy coś, co nadal pozostaje bardzo ważne. A to przesłanie brzmi mniej więcej tak.

Są różne drogi do Boga, różne sposoby dochodzenia do Boga. I one wszystkie prowadzą w jednym kierunku, jeżeli pochodzą z głębi prawego ludzkiego sumienia. I jedni poszukują Boga i znajdują Go w książkach, czy w medytacji, w rekolekcjach, w studiowaniu gwiazd, w podróży kosmicznych,

albo w refleksji nad człowiekiem. Drudzy nigdy takich możliwości intelektualnych i poznawczych mieć nie będą. Oni dochodzą do Boga w sposób bardzo prosty. Nie wolno jest gardzić tymi drugimi. Nie wolno jest uważać, że ten człowiek prosty wierzy gorzej, niż my. On wierzy inaczej. A jeżeli wierzy inaczej, trzeba tę jego wiarę uszanować. Są więc tacy, którzy organizują sympozja i wielkie konferencje teologiczne, i na nich dyskutują. Ale są tacy, którzy przez wiele dni, miesięcy i lat przygotowują wielkie palmy na procesję w Niedzielę Palmową, którzy przygotowują zwyczaje wielkanocne i bożonarodzeniowe. W maju, jadąc samochodem, możemy zobaczyć po drodze kobiety, dziewczęta, mężczyźni, dzieci, którzy gdzieś tam pod kapliczką modlą się i śpiewają do Boga litanie. To też jest droga do Boga. Nie wolno tej drogi folkloru, tej drogi ludowej, uważać za gorszą. Bo to tak, jakbyśmy z ksiąg Pisma Świętego usunęli Księgę Jozuego i usunęli Księgę Sędziów. Te księgi pokazują nam doniosłość tej właśnie formy religii, jej wartość.

Myślę, że sprawa, którą podjęliśmy, jest bardzo ważna. Bardzo ważna zwłaszcza teraz, w maju. Bo w czasie, w którym mamy nabożeństwa majowe, a potem czerwcowe, chyba najmocniej widać ludowy, folklorystyczny wymiar religii. I jeżeli o tym pamiętamy, to jak myślę uczy nas nieco pokory — nas, którzy żyjemy inaczej. A z drugiej strony pokazuje, że życie ludzi wierzących i życie Kościoła jest bardzo bogate. Bo do Boga, i niech to będzie pointa, można dochodzić drogą rozumu. I są tacy, którzy całe życie trawią w bibliotekach odkurzając książki, których długo przed nimi nikt nie czytał.

Ale do Boga można dochodzić również drogą uczucia, kiedy człowiek rozumie mniej, ale czuje więcej. I taka jest ta droga religijności ludowej, taka jest ta droga Gedeona, Samsona, Jeftego. Droga, w której człowiek buntuje się przeciwko Bogu w sposób śmieszny, ale w której jednocześnie ufa Panu Bogu bardziej, niż ktokolwiek inny.

To jest jakby próbka, jakby pryzmat, przez który serdecznie radziłbym państwu przeczytać tę księgę. Ale przeczytać nie tylko po to, aby ją zapamiętać i żeby zrozumieć coś z tego, co się wtedy działo, lecz przeczytać ją również po to, aby być może w nowy sposób spojrzeć na prostą wiejską kobietę, na zwyczajnego prostego mężczyznę, na dzieciaka, który z oddaniem się modli w sposób dla nas niedostępny. Na starą kobietę która odmawia różaniec i pewnie nie bardzo sobie zdaje sprawę z tego, co robi. Na wiejską kapliczkę. Na krzyż, który został przystrojony. Na jakieś girlandy, które ludzie robią przed kościołem, którymi ozdabiają swoje domy.

To wszystko też jest sposób na dochodzenie do Boga. Sposób ani lepszy od tego rozumowego, ani gorszy — tylko po prostu inny. I w Biblii mamy też tę różnorodność obok siebie. Nie wbrew sobie — ale właśnie ze sobą i obok siebie.

Dziękuję państwu bardzo serdecznie. Na następne, ostatnie nasze spotkanie w tym roku bardzo gorąco zapraszam za cztery tygodnie, czyli w poniedziałek 5 czerwca. Dziś dziękuję bardzo z nadzieją, że nie był to czas stracony.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...